

Tragiczny, ponury cień na dzieje Rzeczypospolitej szlacheckiej rzuciła w pamiętnych dniach lipca 1655 r. haniebna kapitulacja szlachty wielkopolskiej pod Ujściem. Następstwa zdrady narodowej odczuła jednak nie tyle klasa społeczna, do której należeli kapitulanci ujscy, ile klasa najbardziej upośledzona i wyzyskiwana w okresie feudalizmu — klasa chłopstwa. Akt ujski zgotował jej bezmiar cierpień i nieszczęść. Grozę wojny zwiększały klęski elementarne, jej niedołączne towarzyszyły: pożary, choroby, głód. Atmosferą tej grozy tchnie cały materiał dowodowy przechowany z owych lat do naszych czasów; przebiega ona i z suchych, zdawkowych rejestrów podatkowych, i z rzeczowych zwykłych inwentarzy wiejskich i z dramatycznych skarg i manifestów wnoszonych do akt grodzkich.

W NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”
Niedziela 8 VII 1956
Rok VII Numer 26

Władysław Rusiński
prof. Uniwersytetu im. A. Mickiewicza

Gdy nad Wielkopolską szalał „Potop”

Zachowany materiał dokumentarny wskazuje, że nad Wielkopolską nawałnica spustoszeń wojennych rozpętała się ze szczególną gwałtownością. Skutki jej były tym bardziej niszczące, że zarówno w tej dziedzinie jak i w całej Rzeczypospolitej świetność gospodarczą „złoty wiek” należała już wówczas do przeszłości; siły wytwórcze zarówno na wsi jak i w mieście nosiły wyraźne znamiona kryzysu. Zahamowanie rozwoju gospodarczego widoczne było szczególnie na wsi. Wzrastające brzemie ciężarów pańszczyźnianych udeżyło w najistotniejsze podstawy gospodarki chłopstwa. Coraz mniej czasu, coraz lichsze narzędzia zostawiał chłop właściciel feudalny do pracy we własnym gospodarstwie; podupadały budynki chłopskie, niszczał inwentarz pociągowy, eksploatowany w coraz szerszym zakresie dla potrzeb folwarku. Źródła z pierwszej połowy XVII w. coraz częściej wspominają o opustoszałych „zaodłożonych” rowach chłopskich. Fale szwedzkiego „Potopu” ogarnęły więc

nadwątłony już organizm gospodarczy.

„Wojna żywiła wojnę”

Historyka, zagłębiającego się w dzieje tego okresu, przeżyć musi zarówno ogrom strat ludnościowych jak i rozmiary zniszczeń materialnych. Nie trudno wyobrazić sobie, w jak niskiej cenie musiało być życie ludzkie w tych czasach, kiedy „wojna żywiła wojnę”, a znaczna część armii najemniczej składała się z weteranów wojny trzydziestoletniej zatwardziały we wszelkiego rodzaju bezprawia i gwałtach.

Pewne jeszcze względy okazywane szlachcie odkładano na bok, gdy chodziło o chłopów. Z nim nie liczył się nawet własny żołnierz. Pładrujące oddziały bez wyraźnego niekiedy powodu dopuszczały się niesłychanych gwałtów, nie cofały się przed zabójstwami; czasem dochodziło do prawdziwych rzezi, z których mało kto zdołał uciec z życiem. Tak np. wieś Rataje w starostwie ujskim nie tylko

wydano na pastwę ognia, ale „podanych Szwedzi niemało w pień wycieli”. Często też ludność, która poszła w rozsypankę przed nadciągającym wrogiem, lub ratowała się ucieczką z płonących osiedli, nie wróciła już do swoich siedzib; zginęła w drodze z głodu, zimna lub chorób.

Gorsze od wojny „morowe powietrze”

Działania wojenne nie były jednak główną przyczyną strasznego ubytku ludności chłopskiej w czasie wojny. Zgubniejsze w skutkach okazały się epidemie grasujące niemal bez przerwy w okresie wojny i w latach następnych. „Morowe powietrze” (tak określano zarazy) utrzymywało się w niektórych okolicach przez dwa i więcej lat, pochłaniając przerażającą wprost liczbę ofiar.

Zarazy wlokły się jak cień za przechodzącymi wojskami. Szwedzi, jak podają źródła, zarazili się „morowym powietrzem” w okolicach Gniezna i Kórniku. Grabząc następnie dobytek chłopski i dworski w bliższej i dalszej okolicy rozszerzali zasięg epidemii. Zdarzały się wsie, w których cała ludność chłopska padła ofiarą zarazy. Wyjątkowo szczęście miał ratusz dworski ze wsi Węglewo w dawnym powiecie konińskim, który zeznał do ksiąg grodzkich co następuje: „Wszystka wieś Węglewo, jako się była dawno zapowietrzała, wniwecz wymarła, tak że sam został tylko ja sam. We wsi wszystko, tak role jak i domy spustoszały, prócz jednego łanu, który na pan orzę i to pańskim plugiem”.

Często na tę samą wieś zwała się brzemień kilku klęsk jednocześnie. I tak wieś Ostrowite pod Gniezmem wyludniona została przez wojsko i zarazę, a wieś Marulewo w powiecie konińskim spustoszała „częścią przez nieprzyjaciela, częścią przez ogień, częścią przez powietrze”. Podobnie było we wsi Serocku pod Bydgoszczą: „Ci poddani, którzy byli na tej polowicy wsi, co do Kujaw należy, na półwiołkach osiedli, jedni przez powietrze, które przez dwie lecie przeszło w Serocku było, drudzy przez książęce i cesarskie, i inne różne ustawicznie przechodzące wojska spustoszeni; których jedne domy i siedliska pustkami stoją, w drugich lubo jeszcze ludzie mieszkają, żadnego jednak bydlenia roboczego i sprzętu nie a nie nie mają”. I jeszcze jedna wzmianka źródłowa, tym razem z powiatu kaliskiego: „Na dziedzinie wsi Szczytnik półtora łana roli, na którym przedtem kmiecie siedzieli, częścią przez nieprzyjaciela i wojny teraźniejsze, a częścią przez powietrze spustoszały i odłogiem leżą..., komornicy wszyscy w tejże wsi spustoszeni i żadnego teraz nie mają”.

Okropności wojny nie oszczędziły również dworów szlacheckich. Tutaj jednak straty były bez porównania niższe. Nie tylko wojska krawowe, ale nawet oddziały wroga — przynajmniej w pierwszym okresie po dowodach „lojalności” — w postaci kapitulacji ujskiej — okazywały szlachcie pewne względy. Feudalni właściciele obawiający się represji ze strony Szwedów, częstokroć zabierali majątek ruchomy, zostawiali posiadłość pod opieką oficjalistów dworskich i chronili się na Śląsk, lub w inne bezpieczne miejsce; chłop natomiast, jeśli nawet

uszedł przed wrogiem, lub pładującymi oddziałami własnymi, w niewielkim tylko stopniu poprawiał swoje szanse na niepewnej tułaczce.

Zdarzało się nieraz, że nieprzyjacieli, nie mogąc dosięgnąć szlachcica, który w porę ratował się ucieczką, pustoszyli jego majątność i gnębił mieszkającą w niej ludność chłopską. W czasie zarazy większą szansę przetrwania miał feudal, który we dworze mógł łatwiej odizolować się od chorych i przestrzegać pewnej higieny osobistej. Natomiast losy chłopów w obrębie tej samej wsi były zwykle nierozłączne ze sobą splecione. Jeśli ofiarą zarazy padł jeden z nich, jad śmierci dosięgał również pozostałych. Jeśli podpalono jedną z chat chłopskich, ogień przerzucił się najczęściej na chaty pozostałe. Mieszkańcy ratowali się wtedy ucieczką do lasu lub do wsi okolicznych; często jednak nie przyjmowano ich i przepędzano poza obręb wsi, obawiając się „morowego powietrza”.

Sojusznikiem zarazy głód

Na pastwę głodu wydane były nieuchronnie wsie spalone lub ograbione przez wojsko. Nie trudno wyobrazić sobie, jaki los spotkać musiał takich np. mieszkańców Granowa w powiecie wschowskim, o którym zachowała się następująca wzmianka: „Pomieniona wieś... ze wszystkimi chatami, folwarkami i wszystkich inszych budynków okolicznościami w r. 1656 ogniem gwałtownym zniszczona i wszystkie budynki tęczne w popiół obrócone i od ludzi odbiegane”. Właśnie wśród uciekinierów, którzy znaleźli się bez dachu nad głową lub błąkali się w ucieczce przed nieprzyjacielem czy zarazą, głód zbierał szczególnie obfite żniwo.

Nie dochowały się niestety żadne pełniejsze dane, które by pozwoliły oszacować bliżej straty w ludności poniesione przez wieś wielkopolską w czasie „Potopu”. Zachowane listy stracie królewskiej wielkopolskiej z lat 1616 i 1661 uzasadniają przypuszczenie, że straty te w dobrach królewskich dochodziły do 70 proc. przedwojennego zaludnienia. Być może, że w dobrach szlacheckich chronionych przez ustawy sejmowe przed kwaternikiem wojskowym odsetek ten był nieco mniejszy; w każdym razie cyfra strat w wysokości 2/3 stanu sprzed wojny nie wydaje się dla ludności chłopskiej Wielkopolski cyfrą przesadną.

Straty te jednak nie były rozłożone równomiernie. Największy ubytek ludności notują źródła w dawnym województwie kaliskim (powiaty: nakielski, kępiński, gnieźnieński, pyzdrski, kaliski i koniński). W aktach powiatu gnieźnieńskiego i konińskiego notatki o stratach ludnościowych występują najliczniej. Natomiast w województwie poznańskim rozmiary zniszczeń były mniejsze. Do bardzo wyludnionych terenów należały również sąsiednie Kujawy. Z województwa inowrocławskiego szczególnie duże straty wykazywał powiat bydgoski, a z województwa brzesko-kujawskiego, pow. kruszwicki, złupiony m. in. przez „sprzy mierzone” z Polską oddziały cesarskie.

Żniwo śmierci spowodowane wojną nie ustało bynajmniej z chwilą przerwania na terenie Wielkopolski działań wojennych. Straszne klęski głodu nawiedzały przez kilka najbliższych lat wsie spustoszone i ograbione przez oddziały wojskowe. Na karb wojny położyć też trzeba dwa przerażające w skutkach nawroty zarazy — w latach 1660 i 1662. Wyludniły one niektóre wsie całkowicie. Po wojnie zdziesiątkowanej ludności chłopskiej narzucono jeszcze twardsze i bezwzględniejsze jarzmo pańszczyźniane



Franciszek Fenikowski

Gdyńskie melodie

LARGO

Ten rapsod wyśpiewały robotnicze dłonie, kilofy zapisały pierwsze jego nuty. Widzisz ton jego każdy w żelazie wykuty i każdy jego akord zastępy w betonie.

Nie ogłusza cię dźwięgi, okręty i skutki, w portu się nowoczesną zaszuchaj symfonię, jak płacze się w motywach, jak huczy i płonie i łączy dysonanse z rozkazu batuty.

Rytm kroków: to po trapie idą robotnicy, rytm na dno serca pionem opada kotwicy, pociskiem cnie radosnym przenika na wylot.

I melodia słoneczna bez mewich bemoi wśród czarnych burt holując ostrożnie, powoli na morze wyprowadza cię dźwięków jak pilot.

CHÓR

Złote i czarne szumy; zielone poszmery, szelesty trzepoczące gwiazdnie i błękitnie z ruf i masztów jak ptaki rwą się nieuchwytnie i płyną ponad Gdynią: bandery, bandery...

I pieśń na pięcioliniach want barwami kwitnie i w chór wielki się łączy światła strony cztery. Słyszysz: to gwizd pasat, to gra poszum preryj, to pluszcze fiord, to szemrzą sypkie fale żytnie.

Chorał rośnie, wytryska siedmiobarwną tęczę, a kolorowe nuty szerszeją i dźwięczą w wietrze, co je uskrzydla i melodyjnie wzmaga.

I żurawie żelazne wyciągają szyje, by dojrzeć jak skrzydłami w chmurze bander bije nasz ptak biało-czerwony, postrzępiona flaga.

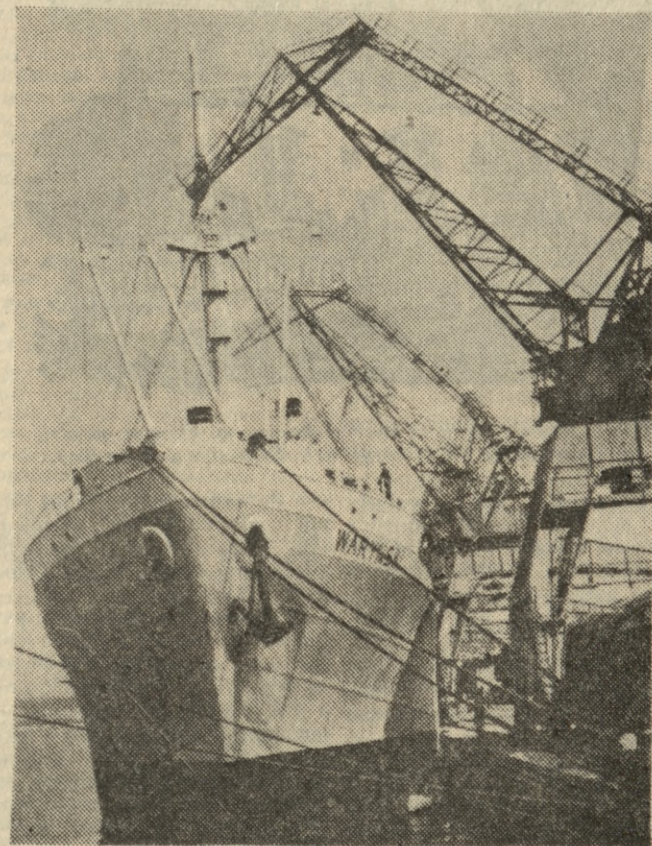
MAESTOSO

Zabłąkaj się pomiędzy statki, magazyny, zagub się w masztów, kranów i kominów lesie, aż zahuczą syreny jak trąby głębiny, kiedy sztorm do odłecht swych warg je podniesie.

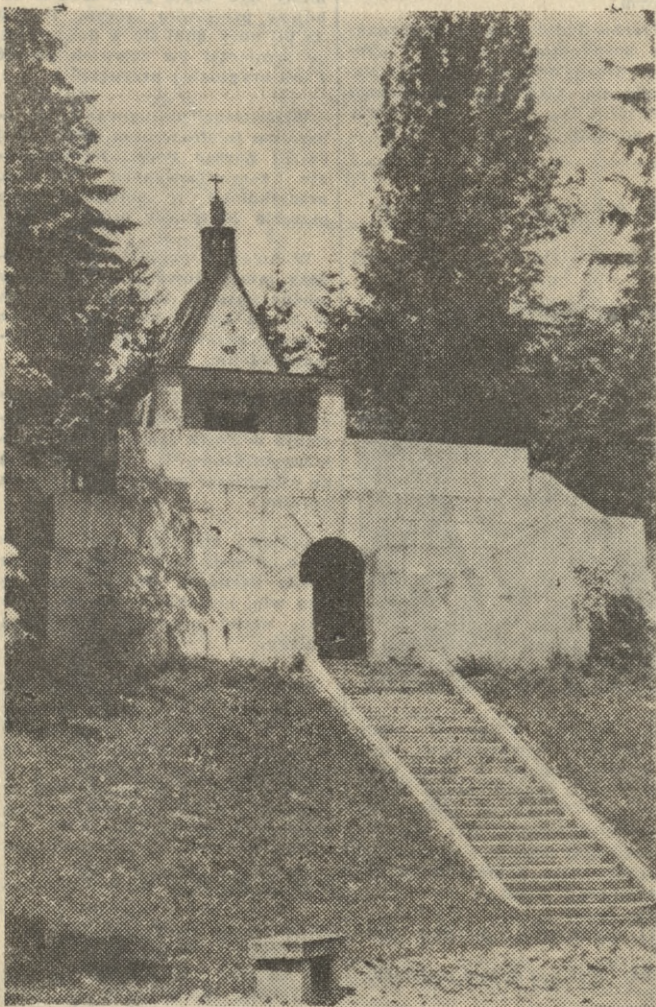
Aż jak anioł mieszczący się kufem w pianie sinej obłok pierzchnie znad dźwigów i zniknie w bezkresie, a pieśń, która z kamiennych skrzypiec molo rwie się, rozdzwięczy wszystkie struny — migotliwe szyny.

Aż nagle niewidzialna ręka dyrygenta Skriabinowską ci burzę nad głową rozpęta, w maestoso połączy instrumentów tony...

Aż dymy całe niebo nad portem zagarną i uderzą brutalnie pięścią swoją czarną w blaszany tam-tam słońca, w gong z miedzi czerwonej.



Pieśniarz naszej ziemi



Mauzoleum Kasprowicza na „Harendzie” pod Zakopanem.
CAF — Fot. Olszewski

Mija trzydzieści lat od chwili, gdy pod Poroninem na „Harendzie” przestało bić serce jednego z wybitnych poetów polskich — Jana Kasprowicza. Mieszkaniec Wielkopolski zawsze otaczał jego postać wielką czcią z uwagi na bliskie więzy jakie łączył poetę z naszą ziemią. Urodził się przecież na Kujawach, we wsi Szymborze k. Inowrocławia, a w Poznaniu odbywał swoją gimnazjalną. Dom, w którym ujrzał światło dzienne jako syn niezamożnych chłopów, zamieniony został dziś na muzeum pamiątek z jego życia i twórczości.

W pierwszych swych utworach Kasprowiec od naturalistycznych obrazków ludowych w duchu demokratycznym, przechodzi do poezji, o silnym zabarwieniu społecznym, do liryki refleksyjno-filozoficznej, by wreszcie jako au-

tor hymnów stać się czołowym poetą „Młodej Polski”. Należy do najpotężniejszych symbolistów w liryce, a w dramacie uśiuguje odnowie prymitywną formę misterium. Bogactwo i świeżość rytmiki, żywiołowość natchnienia, różnorodność języka poetyckiego — to wybijające się cechy jego twórczości. Poza licznymi cyklami poetyckimi, poeta stworzył szereg dramatów (np. „Uczta Herodiady”, „Świat się kończy”). Poeta położył duże zasługi jako tłumacz arcydzieł literatury obcej (Ajschylos, Eurypides, Szekspir, Goethe, Byron, Hauptmann, Rostand, Grillparzer, Maeterlinck, d'Annunzio, Rimbaud, Ibsen i in.).

Nie wszyscy poznaniacy, którzy przed paru laty widzieli na scenie Teatru Aktora i Lalki

(Dokończenie na str. 2)

FIAM

ZWIĄZEK RADZIECKI. W Związku Radzieckim zostały ukończone nowe filmy, które już weszły, względnie niebawem wejdą na ekrany. Jednym z najciekawszych filmów jest adaptacja szekspirowskiego „Wieczoru Trzech Króli”, w którym popiśwa, bo podwójną rolę siostry i brata wykonuje Klara Luczko. W roli księżniczki zobaczymy bardzo popularną od czasu „Królowej balu” Alę Larionową.

Innym ciekawym filmem jest „Meksykański” według znakomitej książki Londona o meksykańskim rewolucjonście, który musiał dosłownie pieścić mi, przebijając się przez życie. Mimo, że film nie w pełni oddaje atmosferę Meksyku — stanowi on ciekawe osiągnięcie w zakresie filmu sensacyjnego.

Bardzo zabawna komedia „Szerogowiec Browkin” z Leonidem Charitonowem w roli tytułowej rozgrywa się częściowo w kołchozie, a częściowo w wojsku w okresie rekrutkim. Okazuje się, że w tak trudnej tematyce wiejskiej można także zrobić wyłom w postaci dobrej komedii. Dużą część zasługi ponosi tu Charitonow, który gra z dużym humorem... także na harmonii i melodyjnie śpiewa.

STANY ZJEDNOCZONE. Dekoracje do „najdroższego filmu świata”, czyli do nowej, barwnej wersji „Ben Hura” realizowanej na taśmie 65 mm szerokości są tak kolosalne, że z tego względu wytwórnia „Metro” przesunęła termin realizacji filmu na rok 1957. Producentem filmu jest Sam Zimbalist, który produkował dwa lata temu „Quo Vadis”. Wytwórnia poszukuje młodego aktora do roli Ben Hura, pamiętając, że kiedyś stała się ona startem do wielkiej kariery Ramona Novarro.

Szał jaki ogarnął znanych hollywoodzkich aktorów da się najlepiej ocenić na podstawie „warunków”, jakie postawił wytwórni Marlon Brande. Zażądał on od wytwórni kontrakt na trzy lata z gwarancją realizacji w tym okresie 5 filmów, przy czym jego dochód miał wynieść z każdego filmu 75% dochodu netto! Jeśli wytwórnia miałaby z jakichkolwiek przyczyn zrezygnować z jednego lub więcej z tych filmów, byłaby zmuszona wypłacić aktorowi odszkodowanie po 200 tysięcy dolarów za każdy! Warunki te, aczkolwiek szalone, nie są nieradne, gdyż popularny James Stewart, bohater wyświeślanego w Polsce postępowego filmu „Pan Smith jedzie do Waszyngtonu” otrzymał za cztery filmy 1 300 000 dolarów honorariów.

Dr Włodzimierz Krzyżaniak

O ostrej igle i wytrzymałej stali

O d prymitywnych narzędzi żelaznych, wykonywanych prawdopodobnie z meteorytów — jakich przeskok do narzędzi współczesnych! Słynna w dawnych wiekach „stal damasceńska” była już materiałem znakomitą. Gieła się w kablak, odprostowując natychmiast, groźne „miecze damasceńskie” ścinały miecze brązowe, jakby te były z łoży. Minęły wieki i rozporządzamy dziś setkami gatunków znakomych stali. Drucik ze stali „chromoniklowej”, grubości zaledwie pół milimetra, wytrzymałe zawieszony ciężar 200 kg. Nóż ze stali „chromowolframowej” zdziera w ciągu godziny setki kilogramów metalowych wirów, posuwając się z prędkością kilkuset metrów na minutę wzdłuż skrawanego przedmiotu. Szyny tramwajowe trzeba było niegdyś wymieniać co dwa tygodnie. Stal „manganowa” drwi sobie dziś w koparkach z groźby zderzenia lub zarysowania.

Zadania technologii i potrzeby techniki

Ten lapidarny skrót nie tylko uprzytamnia fantastyczną „karierę” stali w szczególności, a zastosowań metali w ogóle, ale zwraca także naszą uwagę na mrówczą pracę me-

Archeolodzy, zabezpieczający egipską piramidę Cheopsa, dokonali ciekawego odkrycia, które wywarło na nich duże wrażenie. Sprawa była... żelazny młotek, liczący kilka tysięcy lat, zapomniany w pośpiechu przez jednego z armii niewolników. Władomo, że nieublagany „rak” żelaza — rdza, nie pozwoliłaby dotrzeć narzędziu do naszych czasów. Tylko upadek przedmiotu w niedostępne miejsce, a następnie zamurowanie go, zahamowały niszczący wpływ powietrza i wody.

produkcji. Współczesne przemysły rozporządzają nie tylko „sztabami” inżynierów-praktyków o najwyższych kwalifikacjach, ale i „sztabami” technologów — naukowców, pracujących na ważnym odcinku laboratoryjno-doświadczalnym. Jest to piękny przykład współpracy nauki z praktyką. W skali państwowej, a nawet w każdym wielkim zakładzie pracują instytuty, czy laboratoria technologiczne, gdzie dokonują się odkrywy naukowych, by naukowcom przenieść je do produkcji. Znika wprowadzona kiedyś linia podziału między nauką „czystą” i „stosowaną”.

Ani „dużo” ani „mało” tylko „ile”?

Dla laika materiał może być „dobry” albo „zły”, może mieć wytrzymałość „dużą” albo „małą”. Technologia — za wzorem fizyki — dąży do ilościowego ujęcia jakościowej strony zjawisk i stanów. Jeżeli to tylko możliwe używa najrozsądniejszego z „języków”, jakim jest przy porozumiewaniu się w tych sprawach — matematyka. Praktyce techniki nie wystarczy bowiem ze strony technologii zdawkowe powiedzenie, że ten czy ów materiał wytrzyma „dużo” wzgl. „mało”. Potrzebna jej jest ścisła odpowiedź: ile?

Na skromnym przykładzie rozważmy, jak odbywa się to „tłumaczenie” łańcucha sprostowań, zdobywanych drogą możliwych i sumiennych prób — na lakoniczny język liczb i wzorów.

Naiwne pytanie: dlaczego igła jest ostra?

Nikt rozsądny nie wbija gwoźdź w deskę uderzając młotkiem w ostrze a łebek operując o deskę, ale postępuje właśnie odwrotnie. Zapytany, dlaczego tak robi, odpowie, że śmiechem, że ostrze jest... „ostre”... a łebek „tępy”. To mu wystarczy, bo nie zastanawiał się nigdy nad tym, czy „takie rzeczy” w ogóle można mierzyć. Tymczasem sprawa jest nadzwyczaj prosta i pouczająca.

Niech powierzchnia łebka wynosi 50 mm², a ostrze tylko jedną dziesiątą milimetra. Uderzenie młotka łebek przedstawia „parcie” 10 kg. Wykonajmy dwa dzielenia według przepisu fizyki: „parcie dzielone przez powierzchnię”. Przy uderzeniu w łebek gwoździa, wypadnie na ostrze od strony deski: 10 kg dzielone przez 0,1 mm² — czyli to samo, co 100 kg/1 mm², czyli 10.000 kg/100 mm², albo po prostu... 10.000 atmosfer ciśnienia!.

Przy uderzeniu natomiast w ostrze gwoździa wypadnie na łebku od strony deski: 10 kg dzielone przez 50 mm², czyli to samo, co 20 kg/100 mm², albo po prostu tylko... 20 atmosfer ciśnienia.

Jak widzimy, przy uderzeniu młotkiem w łebek wywieramy na deskę poprzez ostrze ciśnienie 10.000 atmosfer, gdy natomiast przy uderzeniu w ostrze wywieramy poprzez łebek na deskę ciśnienie już tylko 20 atmosfer! Zamiast mówić „ostre”, „tępe”, możemy więc mówić o liczbie atmosfer ciśnienia.

Niewątpliwie żadna z naszych znanych sióstr, żon i matek nie zastanawia się przy ce rowaniu męskich skarpet, że w ich złotych dłoniach poczuwa igła przetrada się w potężne narzędzie pozwalające wywierać ciśnienie dziesiątek tysięcy atmosfer!.

Dla zyskania na plastyczności obrazu dodajmy, że takie potworne ciśnienie 10 tysięcy atmosfer panowałoby na głębokości 100 km w jakichś fikcyjnych odmetach oceanicznych. Tymczasem największa głębia oceaniczna, słynny „row filipiński” to tylko marne... 13 kilometrów... Ale

to też pozwala uprzytomnić sobie, jak byśmy się czuli, znalazłszy się tam. Byłyby to „wrażenia” zbliżone do wrażeń cerowanej skarpety...

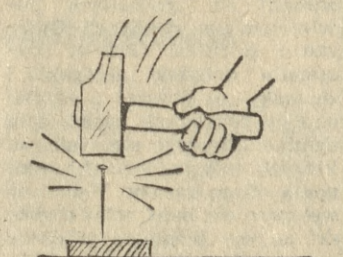
Do zwolenników jazdy dźwigiem w „okrągliku”

Nikt rozsądny nie wsiądzie do windy zawieszanej na ołowianej linie, ale robi to bez obawy np. w „okrągliku” ponażskim, gdyż tam lina jest stalowa. Pierwsza uważa za słabą, drugą za „mocną” — i to mu wystarcza. Tymczasem proste metody technologii, wzorowane znów na fizyce, pozwalają i tu na prosty i pouczający pomiar.

Niech dla prostoty lina ołowiana ma przekrój 200 mm kw, a stalowa tylko 10 mm kw. Okazałoby się z serii prób (których nie będziemy przeprowadzać z klientami „okrąglika”), że pierwsza uległaby zerwaniu już przy obciążeniu 400 kg, a druga, mimo że ma przekrój 20 razy mniejszy, dopiero przy obciążeniu 750 kg. Wykonajmy znów dwa dzielenia według bardzo podobnego fizycznego przepisu „obciążenie dzielone przez przekrój”.

Przy linie ołowianej wypadnie: 400 kg dzielone przez 200 mm², czyli to samo, co 2 kg/1 mm². Natomiast przy linie stalowej wypadnie: 750 kg dzielone przez 10 mm², czyli to samo, co 75 kg/1 mm².

Wyniki naszych dzieł nazwijmy nie „ciśnieniem” ale dla odróżnienia — „napreżeniem”, albo jeszcze ściślej „granicą wytrzymałości” — na zerwanie. Zamiast mówić „słabe, mocne” — mówimy tu znów o liczbie „granic wytrzymałości” na zerwanie. Jest to takie napreżenie, przy którym następuje zerwanie materiału. Technologia rozporządza ogrom-



mnym zbiorem danych liczbowych dla wszystkich materiałów, badanych z najrozmaitszych punktów widzenia. Jej również zadaniem jest ulepszenie materiału pod różnymi względami.

Taka wstępna praca badawcza w laboratoriach przypominająca co prawda — jak zauważa prof. dr Czesław Znamierowski — trud „wyróbnika” — co z trudem zarabia co dzień na chleb”. I posłuchajmy dalej: „Nie wolno mu ulec po kusie kolekcjonerstwa i gromadzić faktów dla nich samych. Nie wolno mu poddać się pokusie uogólnień, dla których przebieg gromadził pracowicie fakty. Miewa i on wprawdzie chwile radosnych ośnień, gdy nagle fakty długo zbierane staną przed nim w tunie jednej syntetycznej koncepcji, która naraz tłumaczy tak wiele. — Lecz i tu trzymajmy go w swym chwycie więzy powściągliwości...”

Empiryk, pracujący na obszarze nauk doświadczalnych nie może uciec się do indukcji zupełnej, skazany jest zawsze na niezupełną, a ta bywa zgodna. Ale o tych dwóch drogach, po których w naukach dochodzimy do sądów, już w przyszłej gawędzie.

Wystawa fotografii radzieckiej w Londynie

Po wielu latach przerwy, Anglicy mają obecnie okazję do zapoznania się z osiągnięciami radzieckich fotografików i do porównania narodowych stylów obu krajów.

Otwarta ostatnio wystawa fotografii radzieckiej w Londynie obejmuje 80 czarno-białych prac o różnej tematyce, zaczynając od portretu i krajozobu, a kończąc na fotografiach z zakresu architektury, pracy w przemyśle itd.

Omawiając wystawę, „Times” wyróżnia szczególnie prace J. Martowa, S. Alilujowa (szczególnie piękne studium Wsiewołoda Pudownkina), D. Smirnowa („Krople deszczu na złotych czeresniach”), i A. Skurichina.

Puccini dla wszystkich



Fot. Fr. Myszkowski

Z pożyteczną inicjatywą wystąpiła grupa poznańskich artystów, którzy przygotowali ciekawy montaż z melodyjnej opery, jaką jest „Tosca”. Z występem tym wyruszyli nasi artyści w obłaz miast i miasteczek Wielkopolski i województwa zielonogórskiego, by nieść ludziom pracy rozrywkę dobrego gatunku. „Tosca” w ich interpretacji daje sumę wrażeń bez uszczerbku dla samej opery.

W roli tytułowej występuje Alicja Dankowska (na zdjęciu), która śpiewała Toscę z dużym powodzeniem w Rumuni, gdzie nie dawno bawiła na gościnnych występach, dalej Józef Przada (Cavaradossi) i Henryk Guzek (Scarpia); kierownikiem artystycznym zespołu jest Kazimierz Renz (fortepian). Wraz z zespołem jedzie także prelegent Filharmonii Poznańskiej — Urbanek, który uzupełnia całość montażu słowem wiążącym.

Trzeba dodać, że artyści poznańscy poświęcają na obłaz „Tosca” wolny od pracy miesiąc. Nagrodą dla nich będzie serdeczne przyjęcie, z jakim niewątpliwie się spotkają.

Gerard Philipe jako nadworny błazen



Na dworze Filipa II udało się Dylowi Sowidzdzalowi spalić wyroki śmierci w roku pana Alba i to w prosty sposób „przepuszczenia” promieni słonecznych przez zwierciadełko. Dyl, egiptę z lusterkiem w ręku, aż się trzęsł ze śmiechu. Alba dopiero teraz coś zmiarkował i wola:

„Kto tam?”
Dyl odpowiada: „Pewien trefniś”.

Alba: „Tyś nas pewno podsłuchiwał?”
Dyl: „Podsluchiwałem, owszem, ale jaskółki... Słuchałem, jak wilki śpią i sowy śnią.”

W takiej oto pozycji, jak na re-produkcji, baje sobie Sowidzdzal w scenie filmu niemiecko-francuskiego „Dyl Sowidzdzal”.

Toronto

Podczas konferencji związanej z Rokiem Geofizycznym, uczonej radzieckiej Burchanow oświadczył, że w ZSRR buduje się lodolamacz atomowy, który będzie mógł utorować sobie drogę wśród najgrubszych lodów.

Gorące źródła w Nowej Zelandii (gejzery) zostaną wykorzystane. Istnieje zamiar pobudowania olbrzymiej długości rurociągów, które gorącą wodę z gejzerów dostarczą bezpośrednio do kuchni nowozelandzkich gospodyń.

Niezwykłej kradzieży dokonał pewien mieszkaniec Szwecji. Zabrał on 42 kg zatrutych dżdżownic, które miały być użyte jako środek zabójczy przeciwko kretom. Policja do tej pory gubi się w domysłach, co zamierzał ów człowiek począć z tak oryginalną przynętą?

Właściwego posługiwania się aparatem telefonicznym uczy Szwajcarski Zarząd Poczt. Na specjalnie zorganizowanych kursach, przeszkolono w ubiegłym roku przeszło 20 tysięcy osób.

W Ameryce pojawił się w sprzedaży miniaturowy teleskop, który można nosić w kieszeni; waży on 80 g, ma kształt zwykłego ołówka i powiększa sześciokrotnie na odległość 1 km.

Moskiewska „Prawda Pionierów” przyniosła wiadomość o skonstruowaniu w ZSRR samochodu z silnikiem turbiniowym, pozwalającym na osiągnięcie szybkości 300 km na godzinę.

Królowa angielska dała zezwolenie na małżeństwo swego kuzyna Lorda Carnegie. Będąc importem win, poślubił on Carolinę Dewar, córkę pewnego fabrykanta whisky.

Zołnierze jednego z pułków holenderskich postanowili zapuścić wasy w celu dodania sobie męskiego wyglądu. Zezwolono im na następujące typy wawów: a) la Clark Gable, a) la książę Rainier Monaco, a) la Adolphe Menjou oraz wasy na modłę galicką.

PROJEKTY znaczków olimpijskich

W związku ze zbliżającymi się Igrzyskami Olimpijskimi w Melbourne, Poczta Polska wyda serię znaczków dwubarwnych o tematyce sportowej. Projektantem znaczków jest artysta plastyk Czesław Kaczmarek. Znaczki wykonane zostaną w formie kwadratowej ok. 4 x 4 cm techniką kombinowaną.

CAF

Pieśniarz naszej ziemi

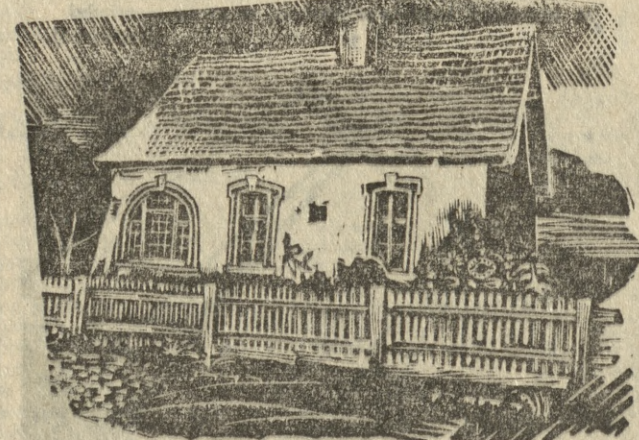
(Dokończenie ze str. 1)

sztukę Heijermanna — „Nadzieja”, (z niezapomnianą kreacją Nuni Młodziejowskiej — Szczurkiewiczowej w roli matki), pamiętają o tym, że świetne to dzieło przyswoił polskiemu widzowi właśnie Kasprowicz.

Po okresie przemilczania roli Kasprowicza w naszej literaturze, obserwujemy dziś próby sięgania do tych elementów je-

rozwarstwienia klasowego na wsi, nie straciła do dziś rumieńców aktualności. Jest rzeczą dziwną, że nasze sceny, których obowiązkiem winno być m. in. odkrywanie zapomnianych pozycji związanych z regionem, dały się ubiec Łodzi i — co gorsza — nie myśla w dalszym ciągu o pokazaniu tej sztuki poznańskiemu widzowi!

W trzydziestą rocznicę śmierci Kasprowicza warto zastano-



Dom w Szymborzu koło Inowrocławia, w którym urodził się Kasprowicz (drzeworyt art. Stanisława Luczaka).

go twórczości, które wniosły do skarbcza naszej kultury wartości trwałe, postępowe. W strofach jego lirycznych znajdujemy znów artystyczne piękno, filozoficzną zadumę nad światem dużej wiejskiej ludu.

Ale zbyt niedostatecznie jeszcze odkryliśmy poetę u nas, na ziemi, z którą tak bardzo był związany. Przed dwoma laty jeden z teatrów łódzkich pokusił się i to z powodzeniem o wystawienie napisanego w 1891 r. dramatu ludowego „Świat się kończy”. Sztuka ukazująca konflikt związany z procesem

wiel się nad pełniejszym niż dotąd wykorzystaniem dorobku, jaki pozostawił nam ten syn ziem kujawskiej, wielki Człowiek i Artysta.

Przypomnijmy młodemu pokoleniu twórczość Kasprowicza, pełnego, doskonałego człowieka bez fałszu — jak powiedział o nim Kornel Makuszyński — gardzącego kompromisem i targiem, chłopca, co został królem poezji, wspaniałego mędrca, co z męki i cierpienia pracą ducha wywiódł wzniosłość i radosną pogodę.

J. ...

* 1 atmosfera: gdy parcie siły 1 kg przypada na 1 cm², czyli 100 mm².

** Pomijamy tu fizyczną interpretację ostrza, jako „kłina”.

Powierzchnia kolonii autonomicznej Singapur — 755 km ² . Ludność — 1.120.000 mieszkańców	
Skład narodowościowy ludności	
Chinezy	859 tys. — 77%
Malajczycy	136 „ — 12%
Hindusi	87 „ — 7,9%
Europejczycy	15 „ — 1,4%
Eurazjaci	11 „ — 1%
Obroty handlu zagranicznego w 1952 r.	
Import	2.869.646.616 dolarów
Eksport	2.662.542.844 „
(Cyfry te obejmują import i eksport Borneo, Sarawaku i innych mniejszych kolonii i państw idących poprzez Singapur).	
Oświata	
1 uniwersytet malajski w Singapurze — 875 studentów (w tym 160 kobiet) w 1952/53 r.	
1 szkoła techniczna (średnia) 185 studentów	
148 szkół angielskich	} razem 147 tys. uczniów
230 szkół chińskich	
48 szkół malajskich	
20 szkół hinduskich	
(Dane z „The Statesman Yearbook” Londyn 1954.)	

„Daily Worker” doniósł niedawno o wielkim zebraniu w Central Hall w Westminsterze — pod hasłem „wolności dla kolonii”. W czasie dyskusji ostro atakowano angielski system kolonialny. Wydarzenie to zbiegło się mniej więcej w czasie z dynisją złożoną przez premiera Singapuru — Dawida Marshalla po zerwaniu rokowań londyńskich.

Strefa Singapuru ma statut autonomicznej kolonii brytyjskiej. Ludność jej pragnie uzyskać niepodległość, lecz Anglii skłonni są do różnych ustępstw na rzecz Singapuru z wyjątkiem jednego: wolności i niezależności.

Już w dawnych czasach ta słynna twierdza i baza morska stanowiła najważniejszy na Dalekim Wschodzie punkt brytyjskiego imperializmu. Anglii zainwestowali w rozbudowę fortu, fortecy i w ogóle całej bazy olbrzymie sumy.



Nie żalowali tego, gdyż port dzięki swemu korzystnemu położeniu geograficznemu stanowił doskonały punkt kontroli żeglugi oraz kluczową pozycję w rejonie Oceanu Indyjskiego, mórz chińskich i Pacyfiku. Dzięki temu do dziś jeszcze eksport i import wielu krajów (na przykład Borneo, Sarawaku i innych) przechodzi w całości przez Singapur, a cyfry obrotów handlu zagranicznego rosną do niewiarygodnych wprost sum (5,5 miliarda dolarów w 1952 r.).

Baza „Singapur” położona jest na niewielkiej wyspce stanowiącej jakby przedłużenie południowego zakończenia Półwyspu Malajskiego. Obecnie baza ta utraciła swe dawne znaczenie, pozbawiona zaplecza w postaci rozległych posiadłości angielskich, które stopniowo stały się państwami niezawisłymi. Chociaż jednak postępowe koła angielskie i wielu publicystów brytyjskich zdają sobie z tego sprawę, to konserwatyści kruszą nadal kopie o pozostawieniu Singapuru pod rządami Anglii.

Zaskakujący jest skład narodowościowy ludności Singapuru. Wbrew przypuszczeniom, większość stanowią nie Malajczycy (12% ludności), lecz Chińczycy (77%). Hindusów jest prawie 8%. Europejczyków natomiast zaledwie 1,4%. Są to urzędnicy angielskiego aparatu administracyjno-gospodarczego i wojskowi, wchodzący w skład jednostek bazy. Ta mała grupa ludzi rządzi faktycznie całą kolonią.

Stosując starą, wypróbowaną zasadę „Divide et impera” (dziel i rządź), Anglii od dłuż-

Brytyjskiej Wspólnocie grozi utrata cennej „perły”

szego już czasu faworyzowali w Singapurze imigrację chińską (kupców itp.) oraz „importowali” tanich robotników chińskich, aby przeciwstawić ich Malajczykom. Po drugiej wojnie światowej Brytyjczycy wyodrębnili miasto, wyspę i wąski pas nadbrzeża z obszarów malajskich, a Singapurowi nadali statut kolonii autonomicznej. Za decyzją tą kryła się oczywiście chęć uratowania dla siebie bazy singapurskiej, gdyż już wtedy liczone się z możliwością wyzwolenia Malajów. Ponadto Anglii pod pozorem wolności i korzyści gospodarczych chcieli pozyskać sobie ludność tubylczą. Pokładali tak że duże nadzieje w proangielskich nastrojach burżuazji tubylczej i w egoizmie ludności, zainteresowanej materialnie w utrzymaniu rządów brytyjskich.

Jednakże obliczenia te zawiodły. Wprawdzie pierwsze wybory samorządowe wygrała burżuazja, lecz było to krótkotrwałe tylko zwycięstwo. Wybory powszechne do parlamentu dały większość Partii Pracy. Na czele rządu autonomicznego stanął wówczas Dawid Marshall — leader Partii Pracy, której program zawiera m. in. uzyskanie niepodległości dla tej kolonii.

W roku ubiegłym Anglii zmuszeni zostali do uznania praw niezawisłości państwowości ludów malajskich wobec nacisku opinii postępowego świata i potężnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego. W ten sposób Federacja Malajska znalazła się w lepszej sytuacji niż oddzielona od niej strefa Singapuru. W ślad za tym w maju br. doszło do rokowań w Londynie na temat przyszłego statutu Singapuru. Dawid Marshall żądał zupełnej niepodległości, podczas gdy Anglii ofiarowywali „niepodległość państwową” w sensie dominium Brytyjskiej Wspólnoty Naró-

do bloku SEATO, dążącego „do spełnienia narodów kajanami niewoli kolonialnej”. Za słowami tymi kryje się ostrzeżenie, że zerwanie rokowań wskutek

nieustępliwości Anglików wpłynęło bezspornie na zaostrzenie sytuacji wewnętrznej w tej autonomicznej kolonii.

Mgr Witold ENGEL



Singapur: domy Chińczyków

Przed wielkim osiągnięciem nauki

Zdobyto przedpola temperatury absolutnego zera

Fakt, że spożywamy lody w metalowym naczyniu, pokrytym na zewnętrznej powierzchni krostkami puszką, szybko się zresztą ułatnia, a cym, jest tylko z pozoru zjawiskiem białym. W istocie jednak zmiana „s t a n u” — bo nie o smak lodów nam tutaj chodzi — płynnego na stały czy lotny, czy lotnego na płynny i stały, czy stałego na płynny i lotny, zawiera jedną z najważniejszych prawd, wyrażającą się w twierdzeniu, że cechy materii w ich nadspodziewanym bogactwie są zależne w dużej mierze od ich temperatur. Z tego powodu badania, zmierzające do osiągnięcia biegunów najwyższych i najniższych temperatur, mają też duże znaczenie praktyczne.

Znamy wysokie temperatury, wybiegające w czasie wybuchu materii na powierzchni słońca. Wiemy również, że przy eksplozji atomu temperatura dochodzi do granicy kilku milionów stopni. Ale kierunek dążeń ku gorze wydaje się uczynnym drogą łatwiejszą i otwartą. Przedmiotem pasjonujących i trudniejszych badań jest natomiast dążność do osiągnięcia temperatury — 273,14° C, tzn. absolutnego zera oraz stanu absolutnego spoczynku molekuł.

Brakuą tysiączne części stopnia

Do osiągnięcia granicy absolutnego zera brakuje wprawdzie tylko tysięczne części stopnia. Ale właśnie ten ostatni etap badań sprawia uczonej trudności. Nowe światło na tę dziedzinę doświadczeń rzucają ostatnie odkrycia, jakich dokonał fizyk amerykański — N. F. Ramsey — który twierdzi, że osiągalne są — przynajmniej teoretycznie — temperatury poniżej absolutnego zera.

Historię poważniejszych osiągnięć w tej dziedzinie rozpoczął w ubiegłym wieku uczonej angielski Faraday, któremu udało się skroplić przy obniżonej temperaturze lotny chlor. W naszym stuleciu Holender Kammerlingh Onnes zamienił w stan płynny gaz hel. Przy pomocy metody nagłego rozprężania gazów, wrzenia pod zmniejszonym ciśnieniem i sprężania gazów zbliżono się w roku 1932 o pół stopnia do granicy absolutnego zera.

Zastosowano wówczas również teorię fizyka francuskiego — Pawła Langevina, który twierdził, że przy kolejnym magnetyzowaniu i odmagnetyzowaniu następuje w pewnych ciałach zmiana temperatury. W tym celu doprowadzono hel przy temperaturze — 269° C do stanu płynnego i wystawiono go wraz z cząstkami innych substancji na działanie elektromagnesów, które zmieniły nagle intensywność pola magnetycznego z 30 000 do 2 000 jednostek. W rezultacie doprowadzono do dalszej obniżki temperatury.

Od absolutnego zera dzieli nas jeszcze w skali termome-

tru trzy tysiączne stopnia Celsjusza. Jest to najniższa granica, jaką zdołano do dziś osiągnąć.

Doświadczenia z helum przeprowadza się obecnie w wszystkich laboratoriach świata. Skroplony hel posiada bowiem właściwości, które wyodrębniają go w tym stanie spośród wszystkich innych płynów. Hel jest przede wszystkim siedem razy lżejszy od wody. Umieszczony w naczyniu szklanym — wspina się pionowo po ściankach i rozprzestrzenia się z dużą szybkością po każdej powierzchni. Jeśli na płycie, pokrytej płynnym helum, ustawie puste naczynie, hel przeleje się po jego stromych ściankach i zapełni je do granicy pojemności. Zjawisko uwzględniające tylko wrażenia wzrokowe zdaje się zaprzeczać prawom ciążenia.

Ale cechy swoje zmienia w tym wypadku nie tylko hel. W sztucznie obniżonej temperaturze zachowują się w podobnie przedziwny sposób wszystkie ciała. Oczywiście, najłatwiej jest cechy te wyodrębnić w wypadkach, w których działanie niskich temperatur wykorzystano jest dla celów praktycznych.

Mikrobom nie grozi zamarznięcie

Powietrza, które przy temperaturze — 194° C. zamienia się w stan płynny, używa się już od dawna do celów przemysłowych. Próbowano zastosować płynne powietrze jako środek w zwalczaniu zarazek chorobowych. Niestety, bezskuteczne. Jak wykazały bowiem doświadczenia, mikrobom nie szkodzi nawet dłuższe przebywanie w temperaturze — 190° C. Kwiaty, owoce, mięso i guma twardnieją w płynnym powietrzu jak szkło. Stan ten jednak w normalnych warunkach trwa niedługo. — Przedmioty, zanurzone poprzednio w płynnym powietrzu, po wydobyciu na powierzchnię szybko się rozgrzewają i wracają do normalnych swych cech. Przebieg dotychczasowych doświadczeń pozwala — mimo to, spodziewać się, iż na tej drodze da się w przyszłości prozkować materiały, których w inny sposób nie można było rozetrzeć. Ważnym surowcem, stosowanym jako materiał przy budowie poszczególnych części w aparatach, pracujących przy niskich temperaturach — jest całkowicie odizolowana skóra, która zachowuje swoją sprężystość również przy zanurzeniu w płynnym powietrzu.

Zarzeczemy mróz do pracy

Metale poddane działaniu płynnego powietrza zmieniają

Zaczynamy się rozumieć

Zdajemy sobie sprawę, a wiemy również o tym postępowi historycy niemieccy, że nacjonalistyczna historiozofia na przestrzeni ostatniego wieku służyła nie czystej nauce, lecz była narzędziem polityki germanizacyjnej na Wschodzie. Nagromadziła ona tyle fałszerstw, wzniosła taki mur uprzedzeń, często nienawiści i lekceważenia do narodu polskiego, że trzeba będzie dłuższego czasu i wspólnego wysiłku naukowców polskich i niemieckich, aby fałszywe te obalić i dać niezamącony nacjonalizmem obydwu stron obraz stosunków polsko-niemieckich na przestrzeni dziejów.

Wiemy przy tym, że siły wrogie normalizacji stosunków polsko-niemieckich działają nadal w zachodnich Niemczech i historycy nacjonalistyczni dalej prowadzą kampanię antypolską, co nawet znalazło wyraz w ataku Adenauera na poznański Instytut Zachodni.

Tym bardziej powitać należy coraz żywszą współpracę na-

ukowców polskich i niemieckich z NRD. Kontakty wzajemne zacieśniają się, współpraca obejmuje coraz nowe zagadnienia. Chodzi tu o wspólne opracowanie dziejów kolonizacji niemieckiej na Wschodzie, dziejów Niemiec, dziejów kultury niemieckiej i historii literatury niemieckiej.

W roku ubiegłym odbyły się dwie konferencje naukowe niemieckich i polskich filozofów — w Berlinie oraz w Warszawie, poświęcone kształtowaniu się socjalistycznej świadomości mas pracujących w okresie budownictwa socjalistycznego. Prof. W. Heise w Warszawie wygłosił odczyt o filozofii w Niemczech zachodnich i przedstawił walkę z faszystowską ideologią wojenną. W NRD działa obecnie bardzo ruchliwy instytut o charakterze roboczym do spraw polsko-niemieckich tzw. Arbeitskreis Polen. Jest to zespół historii Polski i historii Niemiec w Polsce. Członkami Instytutu są profesorowie: B. Krause, T. Manteuffel, T. Daniszewski, E. Malecynska i K. Popielek. Ze strony niemieckiej wchodzi do Instytutu profesorowie: Gentzen, Schilfert, Oberman i inni.

Na początku br. toczyły się w Warszawie rozmowy między przedstawicielami prezydium Polskiej Akademii Nauk i prezydium Niemieckiej Akademii Nauk w Berlinie. Zawarte porozumienie przewiduje m. in. wymianę planów problemowych między akademiami, ustalenie wspólnej problematyki badawczej, wymianę uczonych, publikacji, mikrofilmów i fotokopii. Dla zacieśnienia współpracy Niemiecka Akademia Nauk zaliczyła w poczet swych członków-korespondentów prof. Leopolda Infeldta i prof. Tadeusza Lehra-Splawieckiego. W wyniku tego porozumienia w Warszawie od 7—11 maja br. obradowała pierwsza konferencja polskich i niemieckich historyków, która wyłoniła Komisję Historyczną Polsko-Niemiecką przy Instytucie Historii PAN. Zadaniem jej będzie koordynacja pracy zespołowej badaczy historycznych polskich i niemieckich.

Poznaniowi przypadła szczególnie ważna rola pogłębiania przyjaznych stosunków z niemieckimi środowiskami postępowymi. W Poznaniu działa Instytut Zachodni ze swą szeroko rozbudowaną problematyką niemiecką, tu mamy na uniwersytecie im. Adama Mickiewicza jedną w kraju sekcję germanistyki, nasze miasto skupia poważne grono naukowców niemiecznawców. Członkami Instytutu Zachodniego są najwybitniejsi historycy polscy, uwzględniający w badaniach swych problematykę niemiecką. Obecnie Instytut Zachodni pod nowym kierownictwem profesorów: Piwarskiego, Labudy i Cypriana jeszcze większą uwagę poświęci sprawom niemieckim i to nie tylko dziejom zmagani polsko-niemieckich, lecz również historii współczesnej, odnawianiu i nawiązywaniu kontaktów z nowymi siłami postępu i demokracji w Niemczech. Niedawno w Instytucie Zachodnim gościli profesorowie Gentzen i Schilfert z Instytutu Arbeitskreis Polen celem omówienia przygotowań do wydania trzytomowej pracy poświęconej współdziałaniu postępowych sił polskich i niemieckich.

Oczywiście współpraca na polu naukowym jest tylko jednym z nurtów zacieśnienia stosunków polsko-niemieckich. Równolegle odbywa się wymiana doświadczeń przemysłowych i coraz bardziej ożywają się stosunki handlowe. Wspominamy o tym tylko marginesowo, jak również nie piszemy o spotkaniach literackich i artystycznych, które w całokształcie tworzą nowe formy współzycia kulturalnego polsko-niemieckiego.

W tych dniach w Berlinie wschodnim otwarty został Dom Kultury Polskiej. W Domu tym trwa obecnie wystawa rysunków Kulisiwicza, wkrótce zagości tu wystawa młodych artystów polskich. Dom Kultury Polskiej w Berlinie stanie się miejscem spotkań działaczy postępowych społecznych, uczonych, literatów i artystów z Niemcami wschodnimi i zachodnimi.

Henryk BARAŃSKI

Czyżby już?

William Z. Foster — „Zarys politycznej historii Ameryki”. Str. 736. Cena 42, — zł (w sztywnej oprawie). „Książka i Wiedza” 1956.

Książka ta stanowi ogólny zarys historii politycznej narodów Ameryki Północnej, Środkowej i Południowej, liczących z górą 300 milionów ludzi. Analizuje ona w ogólnych zarysach przebieg ekonomicznego, politycznego i kulturalnego rozwoju i upadku tych krajów oraz szkicuje ogólny zarys historii walki klasowej, zarówno w poszczególnych krajach, jak i na całej półkuli zachodniej.

Głównym celem autora jest napisanie takiego zarysu historycznego, który ukazałby, jakie siły leżą u podstaw szerokiego procesu rozwoju społecznego, zachodzącego obecnie we wszystkich krajach Ameryki, a tym samym wskazanie postępowej przyszłości, jaką powinny zająć narody wobec stojących przed nimi problemów oraz swojej przyszłości.

Prof. dr Józef Hurwicz — „O progu nowej epoki”. Str. 72. — Cena 2,40 zł. „Książka i Wiedza” 1956 r.

Jest to zbiór wrażeń z genueńskiej konferencji, poświęconej pokojowemu zastosowaniu energii jądrowej. Książka szkicuje przebieg konferencji, omawia jej charakter i atmosferę oraz najbardziej zasadnicze zagadnienia, poruszone w czasie obrad. Działacze się swymi wrażeniami autor podaje jednocześnie nasuwające się wnioski. Stwierdza, że konferencja wytyczyła drogę energetyce jądrowej.

Także Dorkofis — „Sprawa Cypru”. Str. 76. Cena 2,10 zł. „Książka i Wiedza” 1956.

Książka dzieli się na dwie części. Pierwsza przynosi najważniejsze informacje o Cyprze i Cypryjczykach. Część druga, to historia tej wyspy od Homera. Historia najdłuższa i wreszcie omówienie walki o wyzwolenie, toczony obecnie przez ludność Cypru, która nie chce zgościć się z jarzmem obcego państwa i żąda kategorycznie przyłączenia Cypru do Grecji.



Domy towarowe i banki w europejskiej dzielnicy miasta



Oto Poncho. To taka plażowa chusta batikowana, która na pokazie kostiumów nadmorskich w Londynie zawojowała wszystkich. Bo rzeczywiście bardzo ładna — prawda?

Konrad Doberschütz

Reportaż z krytyką

Młody reporter opuścił pokój „naczelnego” w niewesołym nastroju.

— Tam, do licha — myślał — ładnie gadać „krytykę”. Ale skąd ją wziąć? Załoga „Hydromontażu” nie należała do gadatliwej, a dyrektor Ciupski... co za złoty człowiek! Wszystko u niego „grało”. I co tu krytykować?

Powoli opanowywała go ryzykowna myśl. A gdyby tak...

Im bardziej zbliżał się do okna, tym bardziej myślał o „Hydromontażu”. Wreszcie zdecydował się na realne kształty. Ostatecznie — gdzie nie ma ryzyka? Spróbuję.

Kiedy przekraczał próg gabinetu dyrektora Ciupskiego, miał już plan gotowy. Dyrektor odstawił herbatę i uśmiechnął się na całą szerokość swojej twarzy.

— Aaa... nasz kochany redaktor, co redaktor! Proszę, prowadź! Czyżby znowu o złocie? Pięknie, pięknie, właśnie podjęliśmy zobowiązanie...

Reporter machnął ręką przystającą twarzą w żalobny grymas. — Hm, jakby to wam powiedzieć, dyrektorze...

Ciupski pochylił się. — Czyżby coś o ekipie łączności? Właśnie podjęliśmy zobowiązanie...

Reporter uśmiechnął się tym głębszym, dziwnym uśmiechem, za którym kryje się zwykle cień pobłażliwości.

— Hm, dyrektorze, widzę, jakby to wam powiedzieć... U was niby nie wszystko w porządku. Mówią, że... hm...

Ciupski zerwał się zapalając gabinet wesołym śmiechem.

— Wiedziałem, od razu wiedziałem, to robota Pawlikowskiego. To on wam nagadał o tych kitlech, co? Zaraz tak sobie pomyślałem, kitle dostaną, dostaną. Jeśli chodzi o wykorzystanie kredytów, to właśnie podjęliśmy zobowiązanie...

Reporter machnął ponownie ręką.

Kiedy nie o kitle chodzi, widzę...

— Popatrz, Felek! Przód samochodu jest z tej samej strony, co i psa...

Rys. H. Derwich

Tadeusz Hałuch

„Do niej”

Chciałbym Ci mówić o wiośnie, o słonku i trawce, psiakość, lecz Ty ostatnio nieznosnie sproszkowałaś jakoś.



Wiosnianą, ułudną chwilę tak bym przycisnął do tona! A w Twoich marzeniach li tylko stos reform, halek, nylonów.



Niegdyś marzenia Twe rosły po linii zupełnie innej, po idealnej i wzniosłej, a dziś niestety — tekstylnej.

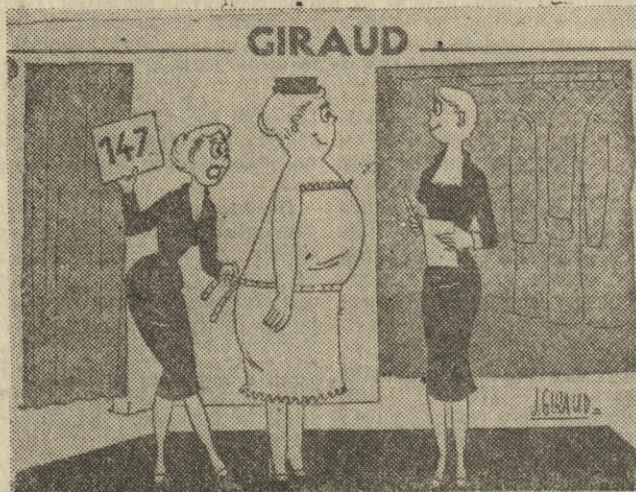
Kiedy Ci złożyć chcę dar ja z mojej poezji i sławy Ty mówisz po prostu — „Wariat”! Fundnij mi lepiej kawę!



Cóż, smutek mi serce wstrząsa, więc powiem na koniec tu coś Ci: Kobieto! Miej litość dla serca! Więcej poetyczności!



Z satyr francuskiej



— Talia 44!...

„l'Humanité”

ANEGDOTY

Do Boya-Żeleńskiego zgłosił się pewien bardzo mierny literat z prośbą o ocenę świeżo wydanego przez siebie dzieła.

— Nie przypuszczałem — rzekł na drugi dzień Boy do młodego autora — że między panem a Balzakiem zachodzi tyle podobieństw.

— Czyżby? — woła uradowany grafoman. — W czym pan to dostrzega, mistrzu?

— W tym, że tak pisma Balzaka jak i pańskie dzieła trzeba tłumaczyć na polski.

Siedząc przy stoliku w wagonie restauracyjnym, Einstein wziął do ręki jadło-

spis, ale w tym momencie przypomniał sobie, że zostawił w przedziale okulary. Przez chwilę usiłował odcyfrować kartę. W końcu dał za wygraną i zwrócił się do kelnera. — Bardzo przepraszam, ale musi mi pan przeczytać menu.

Kelner ze zdziwieniem przeczytał, ale w kuchni zwierzył się koleźce:

— Ten Einstein taki niby uczony, a nie umie czytać.

Gdy okręt Vasco da Gamy wpłynął po raz pierwszy na Ocean Indyjski, spotkała go straszna burza. Marynarze, nieprzytomni ze strachu, poczęli błagać da Gamę, aby nie wystawiał całej załogi na niebezpieczeństwo nieznanego morza i aby zawrócić z drogi.

— Nie bójcie się tych fal — odpowiedział spokojnie Vasco da Gama — to one się tak trzęsą na nasz widok!

Aleksander Dumas, idąc pewnego razu ulicą podczas deszczu spostrzegł niezwykle przystojną panią, którą znał z widzenia i z którą od dawna pragnął się poznać. Zebrał więc na odwagę i zapytał:

— Czy mogę panią osłonić swym parasolem, mademoiselle?

Paniuszka odrzekła z uśmiechem:

— Stokrotnie dzięki. Mam przecież swój.

— Ach, to nie szkodzi — odparł Dumas — tamten możemy zamknąć!

10 tysięcy pasożytów czyha na nasz organizm

CHOROBY których nie wolno lekceważyć

— Dziecko nie je, źle śpi, blednie i mizernieje, wykazuje zaburzenia rozwojowe... Człowiek dorosły zaczyna naraz odczuwać zmęczenie, brak mu siły i chęci do pracy, dołączają się inne dolegliwości... I u dziecka i u dorosłego lekarz długo nie może się doszukać przyczyn, usprawiedliwiających to złe samopoczucie i upadek siły. Wreszcie pada diagnoza: pasożyty.

Że larwy tego gza, pasożytujące w skórze bydlęcej, niszczą ją dotkliwie, że dzięki nim tracimy rocznie parę milionów m² skóry. Tysiące zwierząt atakuje tzw. motylca wątrobową — a wskutek jej działania choruje bydło, krowy, dają mniej mleka, wełna owca traci swą wartość, gospodarka hodowlana ponosi wielomilionowe straty.

Sasiadują z wirusami i bakteriami

Dzisiejsza medycyna wie już, jak wiele szkód powodują dawniej niedoceniane i lekceważone przez lekarzy choroby pasożytnicze. Jest to zastęga polskich uczonych, że w tej dziedzinie nawiązała ścisłą współpracę z lekarzami, że spopularyzowali wśród nich zadania parazytologii, że zainicjowali wielką akcję zwalczania chorób pasożytniczych — że zdolali ustalić ich masowość, nasilenie, przyczyny.

Parazytologia polska ma chlubne tradycje, jej obecnymi osiągnięciami żywo interesuje się światowa nauka.

Schorzenia... bez obawów klinicznych

Zainteresowania tej dziedziny nauki są bardzo szerokie: parazytologia zajmuje się badaniem organizmów zwierzęcych, pasożytujących na innych organizmach żywych, przede wszystkim na organizmach ludzkich i stykających się z nimi bezpośrednio zwierząt domowych. Ustalono, że inwazja tych pasożytniczych organizmów powoduje szereg groźnych schorzeń. Badania w tej dziedzinie są rozległe — gdyż w samym naszym kraju uczeni na liczyli ponad 10.000 gatunków pasożytów, z których znaczna część czyha na organizm człowieka. Samo tylko „skatologowanie” tych naszych wrogów wymaga ogromnej pracy, uczeni zaś szukają jeszcze środków zaradczych.

Przed wszystkim więc medycyna stara się likwidując pasożyty, usunąć równocześnie spustoszenia, jakie poczyniły one w organizmie pacjenta. Chodzi tu zwłaszcza o przewlekłe schorzenia, nie dające żadnych typowych objawów klinicznych, które obniżają odporność człowieka, osłabiają jego siły, hamowały rozwój młodości i jakże często kończyły się śmiercią. Jesteśmy przecież stale narażeni na ataki owadów powodujących malarię czy toksoplazmę — zagrażają nam przeróżne pierwotniaki czy pajęczaki, pasożyty roznoszące świerz, owsicę — tasienie... A przecież pasożyty są również roznosicielami wszelkich chorób zakaźnych. Ich działanie otwiera drogę dla drobnoustrojów chorobotwórczych — wirusów, bakterii...

Równocześnie parazytologia zajęła się energicznie chorobami pasożytniczymi zwierząt. Trudno dobrać obliczyć, jak wielkie straty gospodarcze powoduje działalność pasożytów zwierzęcych... Stwierdziliśmy przecież o tzw. gzie zwierzęcej, ale prawdopodobnie nie za stanowiącymi się nad tym nigdy.



— To do takiej marniej szopy wlokł się mn i tysiące kilometrów?

(„Ullenspiegel” — Amsterdam)

Witold Degler

Traszkę nad morza

„GRUBA RYBA”

Z jego na awans chrapką kojarzę tę przyczynę, że dawniej pływał „zabka”, a dzisiaj już — „delfinem”!

NA PEWNA NADMORSKĄ PIĘKNOŚĆ

Z morskiej pianki „Afrodyta”? Wątpię... Szyja nie umyta...

O POSTĘPOWYM KAWALERZE I PANNIE-SYRENIE

Cóż po takiej żonie: wlec się w jej ogonie?

FRYZJER NA MORZU

Ach, jak sztorm wspaniale onduluje fale!